№ 9. Warszawa, 5 Marca 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 k. 25. Numer pojedyńczy k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. **Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

WYCHODZTWO ŻYDOWSKIE.

W marcu r. 1907 grono inteligencji żydowskiej założyło Warszawskie Biuro Informacyjne dla Emigrantów Żydów, które wstępuje tym sposobem w 3-ci rok swego pożytecznego istnienia.

Świeżo ogłoszone drukiem sprawozdanie z działalności Biura od 1 stycznia r. 1908 do 1 stycznia r. 1909 dorzuca ciekawy przyczynek do poznania sprawy wychodztwa żydowskiego z Królestwa. Dla ścisłości dodajmy odrazu, że pole postrzegania było dość ograniczone, większość bowiem emigrantów, zwracających się do Biura, zamieszkiwało Warszawę, a statystyka za rok ubiegły dotyczy zaledwie 2406 osób, gdyż tyle tylko zgłosiło się o poradę.

Sprawozdanie, nie podając zresztą cyfr, stwierdza, że ruch wychodzczy w r. 1908 zmniejszył się. Złożyły się na to zapewne dwie główne przyczyny: uspokojenie się stanu politycznego w Królestwie i przesilenie gospodarcze w Ameryce Północnej.

Przyczyny wychodztwa pozostały częściowo te same, częściowo się zmieniły. Z zamarciem rewolucji, której jako środek kontrrewolucyjny towarzyszyło zawsze widmo pogromów, ustał czynnik polityczny. Powstał natomiast jako uboczny skutek ruchu wolnościowego czynnik inny, który nosząc charakter ekonomiczny, posiadając ogromną siłę żywotną, trwać będzie i rozwijać się nadal. Mowa tu o współdzielczości. Istotnie sprawozdanie zaznacza, iż znaczną część emigrantów prowincjonalnych dała gub. lubelska, gdzie ruch współdzielczy jest bardzo silnie rozwinięty, co doprowadziło drobny handel żydowski do ostatecznej ruiny. Dalszą, może przemijającą przyczyną wychodztwa jest według sprawozdania przesilenie w przemyśle szewskim i skórniczym, gdyż 30% wszystkich emigrujących rzemieślników należało w r. 1908 do tej gałęzi.

Przyczyną stałą i niezmienną wychodztwa Żydów za granicę jest, jak stwierdza sprawozdanie, nędza. Zaledwie 8% wszystkich emigrantów opuszcza kraj „dla poprawy bytu". O nędzy wychodzców świadczą też środki, z jakiemi puszczają się na wędrówki zamorskie. Tylko 5% posiadało w roku sprawozdawczym pieniędzy więcej, niż wynoszą koszta podróży; 75% po zupełnem wyprzedaniu rzeczy, ubrania, bielizny i pościeli miało sumę potrzebną na koszta podróży; 20% pomimo wszelkich usiłowań i starań nawet takiej sumy nie mogło zdobyć. Jeśli dodamy, że 55% udawało się do miejsc, gdzie nie miało ani krewnych ani znajomych, że 55% stanowili beżzenni, że tylko 50% znajdowało się w dobrym stanie zdrowia, to zrozumiemy, że na krok tak ryzykowny ważyć się mogą tylko ludzie, którzy w kraju nie posiadają już nic do stracenia.

Przechodząc do składu osobowego emigrantów, widzimy ze sprawozdania, że, jak zwykle, opuszczają kraj ludzie młodzi i w wieku średnim: 97% miało 15 — 45 lat (89½% : 15 — 35 lat, 7½% : 35 — 45).

Przeważają oczywiście mężczyźni. Kobiety opuszczają kraj zazwyczaj wtedy tylko, gdy są wzywane na obczyznę przez rodzinę. Jest to zaś zależne od powodzenia emigrantów-mężczyzn zagranicą. Tymczasem r. 1908 z powodu przesilenia w Stanach Zjednoczonych, gdzie dotąd skupiła się większość wychodzców-żydów, był bardzo dla nich niekorzystny. To też ilość kobiet i rodzin wyjeżdżających w r. 1908 podniosła się dopiero wówczas, gdy przesilenie zaczęło mijać: na 12,3% kobiet, które wyemigrowały w r. ub., 9% przypada na ostatnie 3 miesiące.

Jak we wszystkich statystykach emigracji żydowskiej, tak i w statystyce Biura potwierdza się fakt, że przeważna część (3/4 ogółu) składa się z ludzi o fachowem wykształceniu, a tylko 1/4 rekrutuje się z osobników bez określonego zajęcia.

Między fachowcami przeważają rzemieślnicy (85%); kupcy wynoszą 9%, ludzie z zawodów wyzwolonych 4%, rolnicy i ogrodnicy 2%*).

Pod względem oświaty masa emigracyjna żydowska przedstawia się podług statystyki Biura korzystnie. Liczba analfabetów jest względnie nizka, stanowiąc 27,5%, przeważnie kobiet.

Kierunek emigracji, poczęści pod wpływem przyczyn przypadkowych (przesilenie w Ameryce, ogłoszenie konstytucji w Turcji), ulega pewnym zmianom. Podczas gdy dawniej głównym miejscem wychodźtwa żydowskiego był New-York i wogóle Stany Zjednoczone, w r. 1908 powstaje silny ruch na wschód, do Palestyny, na zachód zaś — do Galvestonu w Texasie.

Do Stanów Zjednoczonych dążą przeważnie robotnicy i rzemieślnicy, do Palestyny — przyszli rolnicy i inteligenci — ideologowie, udający się do szkoły sztuk pięknych „Bezallel“ w Jerozolimie, do uniwersytetu w Beyruth, do gimnażjum w Jaffie, do szkoły rolniczej w Mikweh Israell...

*) Należy tu zauważyć, że wśród żydów emigrujących daje się uczuć silna dążność ku pracy na roli: 27% wychodźców w r. 1908 miało zamiar zająć się rolnictwem, udając się w tym celu przeważnie do Palestyny i Argentyny.

Taki mniej więcej obraz emigracji żydowskiej z Królestwa daje na podstawie skromnych swych danych Biuro informacyjne.

Dla ogólnego stanu gospodarczego i społecznego w kraju naszym wolno zeń wysnuć dwa wnioski.

Jak wszędzie przy wychodztwie stałem, nieczasowem, Królestwo traci raczej, emigruje bowiem w większości żywioł młody, energiczny, przedsiębiorczy, o wykształceniu zawodowem, pozostawiając na miejscu słabych, niefachowców, kobiety i rozbitków życiowych, będących dla społeczeństwa bardziej ciężarem, niż siłą wytwórczą. Dokonywa się w ten sposób dobór wsteczny, stosunek *lumpenproletarjatu* do pracowników, mogących odegrać rolę twórczą, zmienia się na korzyść pierwszego. A właśnie tylko robotnicy o pewnym poziomie wykształcenia zawodowego i ogólnego mogą wejść między szeregi tych, którzy są powołani i pracują dla rozwiązania w kraju naszym sprawy żydowskiej.

W. Wr—ski.

SOLIDARYZM I RZECZYWISTOŚĆ[1]).

Z licznych systematów teoretycznych, które powstały w współczesnym okresie rozwoju społecznego — te tylko przedstawiają określoną wartość, które stają się wyrazem istniejących stosunków, opierają się na rzeczywistości, a więc podlegają sprawdzalności i tem samem odpowiadają jednemu z podstawowych wymagań nauki.

[1]) Uwagi z powodu książki pp. E. St. Rappaporta i L. Goreckiego: „Warstwy średnie w świetle polityki radykalnej“. Warszawa 1909 r.

Stefan Kiedrzyński.

Refleksy szczęścia.

Warszawa, 20 października 190 r.*

Kochana Bronko!

Jestem bardzo zmartwiony tym ustępem Twego listu, w którym tak kategorycznie domagasz się zwrotu tych 10 rubli, które pożyczyłaś mi wtedy. Rozgoryczenie moje tem jest boleśniejsze dla mnie, że źródłem jego jest moja prawdziwa, szczera miłość. Gdybyś była mi zupełnie obcą, gdyby imie Twoje, Twój widok — żadnego już na mnie nie czynił wrażenia, żadnych nie budził wspomnień — widziałbym w tem jedynie interes pieniężny, którego pomyślne załatwienie—byłoby bardzo pożądane. Ale ja ciebie kocham i nie uwierzysz, jak przykrą niewypowiedzianie jest mi sama myśl, że między nami już nic niema, prócz tych kilku rubli, których zwrócić Ci teraz niestety, nie jestem w możności. Bo jak Ci wiadomo, obrazu mego nie sprzedałem. Byłem tak pewny, że nareszcie Opatrzność zlituje się nademną. Niestety omyliłem się zupełnie. Zresztą nie będę Ci opisywał krytycznego stanu moich interesów, p r i m o: znasz je tak dobrze, jak i ja; s e c u n d o: teraz, po twojem zamążpójściu, nic Cię to prawdopodobnie nie obchodzi. Zapewne zdziwi Cię ten list—ale nie mogę jeszcze pisać — jak do obcej kobiety. Tyle rozkosznych, niezapomnianych chwil spędziliśmy razem. A kiedy zbliża się mrok, kiedy z niebieskawej mgły wysnuwa się pajęczyna wieczorna—ją ciągle, ciągle—widzę tylko Ciebie. Wierz Bronka. Są chwile, których się nie zapomina. Przychodzą w szare mroki półjesiennych wieczorów i siadają cicho koło nas. Przychodzą jak nieuchwytne duchy, w chwilach naszej bezlitosnej samotności, kiedy za oknami — zduszone pierścieniem jesiennej matrwoty, konają ostatnie czerwone liście kasztana, a w naszych duszach odzywają się tłumione echa powracających marzeń. Wtedy przymykam oczy.

Wspomnienia wypełzają z ciemnych zakątków pokoju—i stają mi przed oczyma, takie, jakiemi były przedtem. Widzę Ciebie. Widzę jak oplatasz mi ramionami moją szyję — i przyciskasz do piersi. Słyszę Twój głos, słyszę Twoje, jak z łez szczęścia utkane słowa, — które w zamglonym mroku cichego zamyślenia — rozlewają się i toną. Dlatego przebacz mi moją rozpacz. Czyż miałem obojętnie przyjąć wiadomość, że między nami wszystko skończone? Że już nigdy, choćby świat cały razem z nami miljony lat

Wobec zróżniczkowania społeczeństwa na klasy i grupy przejściowe i, w zależności od elementów, jakie one reprezentują, a także od roli, jaką one odgrywają w życiu społeczno-ekonomicznem — teorje te odzwierciadlają zazwyczaj przeciwne sobie ideologje, które powstają na gruncie różnorodnych interesów i niejednakowego położenia w walce o egzystencję. Krzyżujące się sprzeczności, które tkwią u podstaw istniejącego ustroju i nierówności ekonomiczne, na jakich opiera się budowa społeczna (a które stały się przyczyną fermentu i epokowych wstrząśnień, a także źródłem nieszczęść zarówno ogólnych w okresach przełomowych, jak i mniej powszechnych, które co dnia dotykają warstwy materjalnie upośledzone) — stały się przedmiotem usilnych badań jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Nienormalny układ stosunków, który systematycznie zakłócał bieg życia społeczno-ekonomicznego — budził w umysłach pragnienie zmiany i przyczyniał się do powstawania niejasnych dążeń reformistycznych, które znalazły swój wyraz w licznych szkołach utopistów. Systematy teoretyczne tych szkół (będące wytworem subjektywnych pojęć myślicieli, którzy abstrahując od rzeczywistości, nie opierali swych założeń na *objektywnem* badaniu ustroju) stworzyły rozmaite projekty przyszłej doskonałej budowy społecznej, która w głowach jej twórców przedstawiała się jako konieczny i ziszczalny ideał ogólno-ludzki. Projekty te, będąc pozbawione realnych cech dowodziły jedynie bogactwa spostrzeżeń lub genjalnych myśli, lecz nie mogły służyć za praktyczne wskaźniki na drodze reorganizacji ustroju.

Teorje te (z konieczności rzeczy) po za sferę utopji wyjść nie mogły i zwykle, po niedługotrwałem powodzeniu w kołach marzycieli i idealistów schodziły z widowni wraz z ich twórcami.

Inaczej rzecz się ma z temi szkołami, które, opierając się na analizie istniejących stosunków — mają za przedmiot badania prawa i tendencje rozwojowe, na zasadzie których określają przyszłość ustroju współczesnego.

W praktyce teorje takie przyczyniają się do tworzenia programu działania, którego charakter i treść zależy od położenia danej klasy społecznej i od roli jej w ogólnym procesie produkcji.

Teorja liberalnych ekonomistów, będąc wyrazem klasy wielkich posiadaczy przemysłowych — uwiecznia dzisiejszy czynnik rozwojowy — wolną konkurencję, a więc co za tem idzie — uważa formę prywatnej własności za ostatnią z form posiadania, po za którą rozwój gospodarczy wyjść nie może[1]).

Teorja marksizmu, będąc wyrazem klasy robotniczej, analizuje podstawy ekonomiczne ustroju kapitalistycznego, opiera swe założenia na prawach rozwojowych i, wbrew twierdzeniom liberalnej szkoły — uznaje prywatną własność za przejściową formę od indywidualnego do społecznego posiadania.

Niedawno (20 lat temu) powstała we Francji nowa teorja, wyrażająca interesy warstw średnich: solidaryzm.

Teorja ta nie daje się zaliczyć *całkowicie* do rzędu systematów utopijnych, oderwanych od rzeczywistości i będących tworem fantazji, ani też do rzędu systematów realistycznych, powstających na gruncie objektywnych badań stosunków społecznych. Solidaryzm daje się natomiast podzielić na dwie części:

1) na demokratyczno-realistyczną i

2) na demokratyczno-utopijną.

Solidaryści, widząc ogrom złego w postaci „nędzy i ciemnoty", jako skutków nadmiernego wyzysku i braku urządzeń kulturalnych — usiłują przeciwdziałać mu drogą demokratyzacji ustroju. W tym celu stawiają sobie za zadanie wprowadzenie całego szeregu reform w celu ochrony warstw pracujących, a więc w pierwszej linji — szerokiego prawodawstwa fabrycznego, unormowania pracy, wszechstronnego ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków, choroby, starości, bezrobocia i t. d. W dziedzinie oświaty solidaryści żądają powszechnego i przymusowego nauczania, dopełnionego przez udzielanie bezpłatnej odzieży i pożywienia dla dzieci ubogich, a także i przez stypendja na średnie i wyższe wykształcenie dla zdolnych, lecz niezamożnych jednostek. Żądają wprowadzenia silnie postępowego podatku od dochodów, reformy kodeksu karnego i reformy militarnej.

[1]) Liberalni ekonomiści twierdzą, że koniecznem jest poznawanie praw rozwojowych, jako *sine qua non* celowego postępowania, dodając przytem, że prawom tym należy się poddać — czyli uznać obecny stan rzeczy, który jest kresem rozwoju.

---

istniał — nie utoniemy w zapomnieniu? że już nigdy, nie przejdziemy się razem przez długą aleję, wiesz którą?—pamiętasz?... Tę naszą aleję kasztanów—na której końcu stała drewniana ławeczka, zarosła w dzikie, wilgotne zielska i mchy. Namyśl się Bronka. Ja pierwszy pragnę zgody, która może zaprowadzić nas do tych rozkosznych upajających chwil, które są teraz tylko wspomnieniem.

Długo się namyślałem, czy napisać ten list. Jest on jakby refleksem naszego szczęścia. Już minęło. Nie wrócimy może nigdy do tych gorących dążeń—tajemniczego lęku, nie wrócimy nigdy, do tych zatopionych w srebrze księżyca, alei ogrodu, nie wrócimy do tego cichego mieszkanka, w którem tak często siedzieliśmy zasłuchani w muzykę milczenia? Czuliśmy koło siebie muzykę barw, przejść—dźwięków szarego mroku. Wszystko ginęło w nim jak w morzu. Czasami tylko — (nie wiem czy pamiętasz) na kancie pianina, rozpalał się reflesk — konającego dnia...

Czekam Twego listu z upragnieniem...

Twój Jerzy.

Warszawa, 22 października 190 r.*

Jerzy!

Odebrałam Twój list i niezwłocznie odpisuję. Niepotrzebuję się wcale „namyślać" jak to mylnie przypuszczałeś. Między nami wszystko skończone, bo ja swego męża kocham i dopiero teraz widzę, jaki on jest dobry i ładny. I wcale nie jest głupi, ani ograniczony. Wogóle nie rozumiem jak możesz sobie pozwalać, na takie niestosowne, a uszczypliwe wycieczki względem jego osoby. Jesteś złośliwy. Te wady, które mu przypisujesz, są niczem wobec wszystkich zalet moralnych i fizycznych, a co najważniejsze, że Władek teraz rzeczywiście bardzo nad sobą pracuje i z czasem (wierzę w to święcie) będziemy się mogli zupełnie rozumieć. Co do innej kwestji, to przedewszystkiem — ja mając takiego męża jak Władek, nie potrzebuję żadnego „przyjaciela". Wreszcie jestem o tyle niezepsutą, że mi zupełnie jeden mężczyzna wystarcza... Wogóle bardzo mi przykro, że zapominasz, iż jestem uczciwą kobietą a radzę Ci o tem nie zapominać, bo Władek omyłek tego rodzaju nie lubi i mógłbyś mieć od Niego jakąś nieprzyjemność. Co zaś do mojego przebaczenia za ów list, to wiedz, że ja jestem kobietą i nieprzebaczam obelg. Tak mój drogi. Ja nie zasłużyłam na to, abyś mi śmiał ubliżać. Za szczerość tak się nie płaci. Ja ci jasno i otwarcie wszystko napisałam, że wychodzę za niego, bo widzę swoją w tem wygodę i pożytek mojej rodziny. (To nawet jest poświęcenie, chociaż ja o tem nie mówię). Może być, że nie powinnam Ci pisać w tym liście,

Jednem słowem, solidaryści uznają państwo demokratyczne za organ woli ogółu, mogący służyć do podniesienia dobrobytu mas, jako jednego z warunków kulturalnego i niehamowanego rozwoju społecznego.

(D. c. n.).

Henryk Lukrec.

CO TO ZNACZY?[1])

Z Koła piszą do nas:

Przed kilku miesiącami z miejscowej szkoły handlowej bez praw, a prowadzonej w języku polskim i przez polskie siły nauczycielskie i uważającej się za postępową. wydalono nauczyciela p. Jana Bigoszewskiego.

Wydalenie to nastąpiło skutkiem wyroku sądu koleżeńskiego (kopja № 1), [2]) złożonego z pozostałych nauczycieli łącznie z postępującym według „zasad Chrystusa" prefektem.

Ten „sąd koleżeński" odbył się z pogwałceniem wszelkich zasad koleżeńskich, sprawiedliwości i ludzkości,—sądzono nie tylko zaocznie ale i w tajemnicy przed oskarżonym.

Wykroczeń oskarżonego nie stwierdzono wobec tego ostatniego, a nawet zobowiązano się „pod słowem" do zachowania takowych w tajemnicy, nawet przed oskarżonym.

Dziś po kilku miesiącach ani oskarżony, ani opinja publicznia nie wiedzą wykroczeń wydalonego nauczyciela. I taki gwałt, taką komedję nazwano sądem koleżeńskim, a rolę sędziów w tej komedji odegrali nauczyciele szkoły, t. j. ludzie, którzy nieść mają światu wiedzy kaganiec.

„Bezwstyd rumieni się ze wstydu"...

Tak przedstawia się sam fakt.

Osądzonego w taki sposób nauczyciela wydalono natychmiast, wypłaciwszy mu trzechmiesięczną gażę.

Kiedy usunięty nauczyciel oburzony takim sądem, żąda ponownego rozpatrzenia sprawy wobec niego—spotyka go kategoryczna odmowa.

Pan B., zwraca się do wszystkich i do każdego, prosząc o radę, o pomoc. Twierdzi, że na taki wyrok nigdy nie zasłużył, że jeżeli ma jakieś przewinienia, to drobne, a wogóle nie wie co mu zarzucają, żąda jawnego sądu, wobec niego. Oburzenie jego na sędziów-kolegów podziałało na wielu, czynnie jednak nikt wystąpić nie miał odwagi, obawiając się narażenia panu dyrektorowi i innym grubym i mniej grubym rybom nauczycielstwa, skoligaconym z podobnież grubemi rybami prowincjonalnego miasteczka.

A taka „gruba ryba" w miasteczku, to jak ten lokaj „z pamiętników włóczęgi" Licińskiego,—„co powie—to święte", a że „święte", to znów nie koniecznie dlatego, żeby miało być mądre, ale że taki pan ma jedną kamienicę, albo i dwie, więc musi być mądry, a w każdym razie posłuch ma i narazić mu się nie bagatela. Ostrożnie więc pokiwano palcem w bucie i wrócono do piramidki.

Jednak znalazło się kilka dziesiątków ludzi, którzy podpisali protest przeciwko podobnemu „sądowi koleżeńskiemu" (kopja № II). O tych wyrażono się, że nazwiska ich nic nie mówią..., ciekawym co mówią nazwiska tych, co tak mówią.

Przez protest sprawa nie wzięła innego obrotu, katoni-sędziowie drwili z protestu.

W takich warunkach, poszedłem sam do panów sądziów, objaśniając ich o opinji ogółu w tej kwestji i o bezpodstawności takiego sądu.

Wystąpienie moje nie odniosło żadnego skutku, prócz tego, że dziwiono się, że ja nie będąc grubą rybą śmiem dawać im rady. Wobec tego p. B. udaje się do nauczycieli szkoły handlowej w Kaliszu, i tu pomoc została mu udzielona. W osobie dyrektora, szkoła kaliska, odniosła się do szkoły w Kole, żądając ponownego rozpatrzenia sprawy.

[1]) Nie znamy sprawy, o której mowa, i nie przesądzamy jej. Postępowanie jednak nauczycieli w Kole rozmija się z elementarnemi wymaganiami słuszności i bezwarunkowo powinno być poddane pod sąd opinji. Byłoby może najwłaściwiej gdyby rozpatrzeniem sprawy zajęły się Związek lub Stowarzyszenie Nauczycieli w Warszawie.

[2]) Autor korespondencji w załączeniu nadesłał nam kopje dokumentów, na które się powołuje, z wymienieniem nazwisk podpisanych. *(P. R.).*

że Władek jest takim świetnym mężczyzną. Wreszcie ty sam jesteś wszystkiemu winien, bo wtedy—(zaraz po moim ślubie z Władkiem) kiedy ja jeszcze w swojem sercu czułam gorący ogień miłości—dla ciebie — tyś odrzucił moje prośby, tłumacząc się szablonowo i niezręcznie—że kłamstwem żyć nie można, że to fałsz i t. d. Dlatego teraz, kiedy należę do Władka, kiedy mam prawdziwe zadowolenie (a większego zadowolenia mieć nie chcę i nie mogę) — zostawiam wszystko pyłowi czasu. Skończyły się piękne dni. I masz słuszność, że nigdy nie wrócimy, na naszą ławeczkę, co zresztą jest niemożebne z tego względu, że mama kazała Pawłowi ławeczkę spalić, bo cały bok spróchniał i straszne się porobiły drzazgi. Na zakończenie proszę Cię bardzo, o niezwłoczne zwrócenie tych 10 rb. Doprawdy dziwię się jak można tak starannie omijać ten przedmiot.

Bronisława.

Warszawa, 25/X 190 r.*

Bronko!

Kiedy list Twój przeczytałem, zdawało mi sie, że ziemia ustępuje mi z pod nóg. Ja nigdy nie przypuszczałem, abyś mogła napisać do mnie tak ordynarny w treści i formie list. Bronko! Czy Ty zupełnie nie rozumiesz, dlaczego ja tak nie lubię pisać o tych pieniądzach? Czy Ty nie rozumiesz, że jest fatalny zgrzyt w naszych myślach?... Ja sądziłem, że ta kwestja — pozostanie między nami jak kwestya prywatnego, obojętnego interesu, że nasze ostanie listy, nie będą zbrudzone lichwiarskiemi frazesami? Jak ty możesz — tak pisać do mnie — do mnie — który cię na rękach nosiłem?... O!... ja teraz dopiero Ciebie poznaje. Dobry zrobiłaś wybór wychodząc za Zdziechowskiego. Jesteś mu równą — i przypuszczam, że już się doskonale rozumiecie... O swoje pieniądze możesz być zupełnie spokojna. Oddam Ci jak będę miał. Pierw nie, bo jak Ci wiadomo — nawet Salomon z próżnego nie nalał.

Jerzy.

Warszawa, 27/X 190 r.*

Niniejszem proszę o łaskawe odesłanie należnej mi sumy w jaknajkrótszym czasie, ponieważ bardzo mi są potrzebne pieniądze. Czekać obecnie chyba już nie mam na co, bo obraz wystawiłeś, a że nikt go nie kupił, to przecież nie moja wina, tylko Twoja, bo jak ciocia Węgrzecka mówiła, obraz ten nie wiele jest wart. Wreszcie już zdaje się

Sędziowie w ludzkich powłokach drwić już przestali, myśląc tylko o wywinięciu się z matni, nie zaś o zadosyćuczynieniu.

Przesłano szkole kaliskiej odpowiedź, że na żądanie jednostki rozpatrywać sprawy nie będą.

Wobec takiej rezolucji, nauczyciele szkoły kaliskiej, zebrani in corpore, przesyłają swoje jednogłośne postanowienie, (kopja № III). Postanowienie to narazie zbiło z tropu nauczycieli w Kole, ostatecznie jednak ohyda wzięła górę, przed paru dniami bowiem przesłano szkole kaliskiej odpowiedź, w której ci co weźli w błoto po uszy udali obrażonych, twierdzą, że szkoła kaliska nie ma prawa w takim tonie i w takiej treści zwracać się do nich (kopję № IV załączam).

Pewność siebie znów wzrosła i kiedy dwa dni temu p. B. zjawił się u dyrektora szkoły w Kole osobiście (na listy p .B. ostatniemi czasy zupełnie nieodpowiadano), prosząc o wydanie mu kopji listy płacy, stwierdzającej ilość pobieranej przez p. B. pensji, dyrektor p. Kiernożycki odpowiedział odmownie, motywując potrzebą naradzenie się z kolegami, w dalszym ciągu rozmowy drwił mówiąc „nie trzeba było słuchać doradców“ t. j. szkoły koleżeńskiej, mnie i innych, a tylko widocznie siedzieć cicho, wynosić się z Koła, bo choć ktoś komuś w gębę napluje, to przecież można obetrzeć się i po krzyku.

W ostatniej chwili, nadeszła odpowiedź ostateczna od szkoły w Kaliszu, w której szkoła kaliska piętnuje postępowanie szkoły w Kole i zrywa z nią stosunki. (Kopję tego postanowienia załączam № V).

Zaznaczyć tu jeszcze wypada zachowanie się Rady Opiekuńczej szkoły w Kole. W toku całej sprawy bezduszne cielsko ani drgnęło.

P. Wojciechowski.

Koło, d. 15 lutego 1909 roku.

W ANGLJI.

W ostatnich dniach stycznia r. b. odbył się w hali miejscowej w Portsmoucie dziewiąty doroczny kongres partji pracy — *Labour Party*. W zjeździe brały zresztą udział również inne organizacje, jak, bardziej radykalna *Independent Labour Party* — Niezależna Partja Pracy, oraz znakomite *Fabian Society*. Już sami delegaci Labour Party stanęli tym razem na wyraźnie klasowym gruncie, ale współudział powyższych organizacji stanowisko to jeszcze bardziej uwydatnił.

Jak wiadomo, brukselskie Biuro międzynarodowe na ostatniem swem posiedzeniu postanowiło pomimo opozycji angielskich socjalnych demokratów, zaliczyć „Partję Pracy“ w poczet członków międzynarodowej organizacji proletarjatu. Rezolucję odnośną przedstawił i obronił Karol Kautsky, dowodząc, iż Partja Pracy, jakkolwiek nie posiada socjalistycznego programu maksymalnego, ani wyraźnie klasowego programu wogóle, jest jednak ze względu na jej działalność i skład prawowitą przedstawicielką klasy robotniczej. Istotnie angielska Partja Pracy posiada w swem łonie mniej niż wszelkie inne organizacje proletarjatu, czynników nie robotniczych: składają się na nią wyłącznie organizacje zawodowe robotników, stanowi ona polityczne narzędzie zorganizowanych związków robotników, przez związki została powołana do życia i przez związki jest utrzymywana. Odmówić podobnej organizacji prawa do reprezentacji robotników angielskich wobec międzynarodowej organizacji proletarjatu byłoby nonsensem — uznali to w pierwszym rzędzie ci, którzy najostrzej krytykowali działalność Partji Pracy — socjaliści niemieccy. Ostatni kongres dowiódł, że Kautsky miał słuszność.

Partja Pracy ukonstytuowała się jako organizacja ścisła z określoną wytyczną działania dopiero w r. 1900. Do owego czasu składała się ona z luźnych, niezależnych od siebie grup związków zawodowych, które bądź wystawiały własnych kandydatów do parlamentu, bądź też zawierały umowy z kandydatami liberalnemi. W chwili ukonstytuowania partja liczyła 357,000 członków — związkowców i socjalistów — obecnie liczy 1,150,000, niezależnie od pół miljona górników, którzy na ostatnim swym zjeździe postanowili do partji się przyłączyć. W tej olbrzymiej liczbie jest zaledwie około 4,000 nierobotników — reszta to członkowie związków zawodowych. Pomimo tej jednolitości składu, zachodzą wśród członków jej znaczne różnice zdań, które w miarę tego, jak organizacja rośnie liczebnie i jak wzmaga się jej wpływ polityczny, przybierają coraz poważniejsze zna-

---

i tak za długo czekam! Krępuje mię bardzo przypominanie, lecz sam mię zmuszasz swojem małem poczuciem obowiązku. Powinieneś chociaż częściowo, po rublu spłacać ten dług! A zatem czekam jutro na pieniądze, ponieważ pojutrze są Władka urodziny i chciałam mu sprawić jakąś niespodziankę. Mam nadzieję, że nie będę czekała—aż sprzedasz swój obraz, bo ty ze swemi zdolnościami, nie wiele możesz na to liczyć. Co do twojej miłości to kochałam Cię—i dużo dobrego Ci zrobiłam. Ja nie wymawiam, ale radzę Ci przypomnieć sobie, te obiady, jak się u nas stołowałeś. Za 35 kop. miałeś obiad, który gdzieindziej kosztowałby 50! A przytem o ile nie zapomniałeś bułek z masłem, to musisz pamiętać, jak Ci je grubo zawsze smarowałam. Nie jedną przez takie „drobnostki“ miałam przykrość od swojej rodziny. Na szczęście dzisiaj inne zapanowały u nas stosunki. Władek wszystkich rozwesela, bo jest zawsze w dobrym humorze. Postaraj się więc o niezwłoczne załatwienie naszego rachunku, bo nie chcę, aby Władzio przez Ciebie chodził w starym krawacie.

Czekam!

Bronisława Zdziechowska.

Warszawa, 28/X 190 r.*

„Jeszcze raz Ci mówię, że narazie nie mam pieniędzy. Jeżeli będę miał, zaraz Ci odeszlę. Jesteś wstrętna, ze swoją mieszczańską zaciekłością. O bułkach smarowanych masłem pamiętam, Tobie zaś radzę pamiętać o tych pieniądzach, któremi mi życie zatruwasz. Jak o łaskę prosiłaś bym je przyjął — a kiedy odmówiłem — płakałaś uważając to za brak zaufania. Teraz widzę jasno, jakie są refleksy naszego szczęścia. Żałuję i przeklinam każdą myśl — jaką ci do nóg rzucałem — — Nie jesteś i nie byłaś warta mojej miłości!...

Jerzy Kowalski.

czenie. Zjazd ostatni — powiedzmy to zgóry już — potrafił opanować te różnice w poglądach i ująć organizację w karby myśli jednolitej.

Przewodniczył kongresowi znakomity przywódca proletarjatu angielskiego Keir-Hardi. Porządek dzienny zawierał następujące punkty: 1) Bezrobocie; 2) Reforma celna; 3) Szkolnictwo, Ochrona pracy, Reforma wyborcza; 4) Organizacja partji.

Sprawa bezrobocia posiada dla Anglji znaczenie nietylko robotnicze i socjalnopolityczne, ale także polityczno-celne, a więc kapitalistyczno-międzynarodowe. Cła ochronne lub reformy społeczne, Imperjalizm lub socjalizm — oto prądy, które w chwili obecnej przeciwdziałają sobie i ścierają się w sprawie bezrobocia. Konserwatyści rzucili hasło: „cła ochronne dostarczą wszystkim pracę", a ostatnie wybory cząstkowe zdają się wskazywać, że hasło to znalazło pewien posłuch. Zadaniem partji jest zwalczenie tego hasła i skierowanie uwagi mas na prawdziwe źródła złego i prawdziwe środki zapobiegawcze. Referat przedstawiony zjazdowi mówi:

„Ze względu na wyniki ostatnich wyborów cząstkowych należy zwrócić uwagę klasy robotniczej na obłudę zawartą w przyrzeczeniach protekcjonistów. Ludzie, którzy na czele tego ruchu stoją zdawien dawna są wrogami klasy robotniczej: obszarnicy, którzy chcą podnieść rentę gruntową, oraz kapitaliści, którzy chcą zdobyć większą władzę nad organizacjami robotniczemi. Pozatem nie jest ochrona celna w stanie zapobiedz bezrobociu, czego dowodzą kraje jak Niemcy i Ameryka, gdzie pomimo ceł ochronnych bezrobocie się sroży.

Wadliwości naszego ustroju nie tkwią tedy w braku ochrony celnej. Tkwią one gdzieindziej: Suma *dochodów opodatkowanych* wynosiła w r. 1901 — 833 miljonów f. st., w r. 1908 — 980 miljonów. Z drugiej strony mamy następującą tablicę *ruchu płac* podaną przez ministerjum handlu:

Rok	Ilość objętych statystyką robotników	*Przyrost* płacy tygodniowej	*Spadek* (w f. st.).
1901	928 926	—	76 587
1902	887 206	—	72 595
1903	896 598	—	38 327
1904	800 658	—	39 230
1905	688 889	—	2 160
1906	1 115 160	57 897	—
1907	1 246 461	200 912	—
1908 (11 miesięcy)	906 464	—	61 091

Znaczy to, iż w ciągu 8 lat dochód roczny warstw posiadających wzrósł o 147 miljonów f. st. (Około $1^1/_2$ miljarda rubli), zarobek roczny robotników, pomimo najuciążliwszej walki, — *spadła* o 31,190 f. st. (około 300 tysięcy rubli). Oto podłoże na którem Partja Pracy budować musi swój projekt reformy. Projekt ten (Right-to-Work Bill) stara się bardziej obciążyć zdolność podatkową posiadających oraz zobowiązać władze publiczne do zatrudnienia bezrobotnych, zawiera on: zadrzewienie gruntów leżących odłogiem; ochrona wybrzeży od zniszczenia przez pole morskie, budowa dróg, współdzielcze gospodarstwa rolnicze, kolonje wiejskie. Natomiast odrzucamy wszystkie propozycje rządu co do zaradzenia klęsce bezrobocia przez prawodawstwo o wspomaganiu ubogich.

W sprawie tej przedstawiona została uchwała stwierdzająca, że bezrobocie jest stałym objawem współczesnej organizacji gospodarczej; zapobiedz mu może tylko potęga prawodawcza państwa i gminy, oraz skrócenie dnia roboczego. Należy podnieść warunki pracy na roli, warunki, które obecnie przyczyniają się do wyludnienia wsi i przeludnienia miasta. Dalej kongres wzywa rząd, aby spełnił przyrzeczenie ministra, który we wrześniu r. 1908 zapowiedział ujęcie u podstaw sprawy bezrobocia, co może być dokonane jedynie na podstawie projektu partji pracy.

Uchwała ta po trzechgodzinnej dyskusji przyjęta została jednogłośnie.

Ten sam punkt widzenia dominował w dalszych obradach.

W sprawie *reformy podatkowej* uchwały powzięte zwracają uwagę na tę mianowicie okoliczność, że suma społecznie wytworzonych dóbr rośnie z roku na rok, podczas, gdy udział w nich robotników nie zmienia się lub nawet się obniża. Reforma socjalna winna przedewszystkiem wyrazić się w postępowym podatku od dochodu. Następnie musi być podniesiona opłata patentów za handel napojami wyskokowemi. Dalej podwyżka podatków od spadków. W ciągu ostatnich lat zmarło 82 miljonerów, którzy pozostawili majątek w wysokości 202,691,000 f. st. Podatek z tych spadków przyniósł państwu zaledwie 20 miljonów, reszta dostała się spadkobiercom i zamieniona została na kapitał eksploatacyjny. Wreszcie niedostatecznie opodatkowana jest renta gruntowa: grunta rolne, miejskie, leśne, górnicze dostarczają zaledwie 100 miljonów f. st. Są to źródła dochodów dla państwa, które muszą być wyczerpane.

Niemniej interesujące są uchwały dotyczące *szkolnictwa*. Kilka lat temu, przy rekrutowaniu żołnierzy do armji afrykańskiej stwierdzono znaczny upadek fizyczny młodzieży angielskiej. Komisje wyznaczone w celu zbadania przyczyn tego stanu rzeczy stwierdziły, iż warunki wychowania dzieci w wieku szkolnym znacznie przyczyniają się do fizycznego osłabienia nowych pokoleń. To też kongres uchwala konieczność reformy w sprawie odżywiania dzieci szkolnych. Dotychczasowe traktowanie tej sprawy z punktu widzenia dobroczynności nie wytrzymuje krytyki. Obowiązek odżywiania dzieci szkolnych musi być złożony na gminę, której państwo winno przyjść z pomocą. Zawiadywanie tą sprawą powierzone być winno inspektorom i lekarzom szkolnym.

Związki dokerów i gazowników żądali nadto zniesienia szkół półdziennych, przedłużenia wieku szkolnego do lat 16, dalej, badania lekarskiego dzieci opuszczających szkołę i publicznego ogłaszania wyników.

Pracownicy przemysłu włóknistego domagają się całkowitego zakazu pracy od soboty w południe do poniedziałku rano. Subjekci handlowi stwierdzają, iż prawo o długości dnia roboczego w handlu nie znajduje zastosowania i domagają się powszechnego skrócenia dnia pracy do 60 godzin tygodniowo i zniesienie wiktu i mieszkania u przedsiębiorcy. Liczne związki, między innymi listonosze, domagają się 8-o godzinnego dnia pracy.

Należy zwrócić uwagę, że Partja Pracy stoi na gruncie polityki realnej i daleką jest od uchwał pozbawionych widoków na urzeczywistnienie. Frakcja parlamentarna partji robotniczej liczy 60 członków, a usiłowania jej, dzięki poparciu miljonowych rzesz zorganizowanych, mają zawsze swój skutek. To też uchwały kongresu rozpatrywać należy nie jako pobożne życzenia, lecz jako zapoczątkowanie reform, które w względnie bliskiej przyszłości znajdą urzeczywistnienie.

Marjan Aleksandrowicz.

ECHA.

ROZŁAM W ZJEDNOCZENIU POSTĘPOWEM.

Rozłam w „Polskiem Zjednoczeniu Postępowem" stał się faktem dokonanym. W dziennikach niedzielnych ogłoszono światu, że wystąpili ze stronnictwa pp.: Henryk Konic, Rapaport, Bieberstein, Dutlinger, Fryling, Tykociner, Grossówna, Troetzer, Troetzerowa, Landie, Higersberger, Wagner, Rosset, Budkiewicz, Papieski, Brzechówna, Grylicz, Szmidkowski, Szadkowski, Biskupski, Machalewski, Piotrowski i Pilecki.

Omawiając ten „manifest" „Przegląd Poranny" przypomina, że część podpisanych na liście należała

w r. 1905 do zachowawczej „Spójni“. Poza tem, że w kwietniu r. 1905 p. Henryk Konic sprawca obecnego rozłamu, drukował w „Gazecie Sądowej“ artykuł przeciwko głosowaniu powszechnemu, twierdząc, że:

„Nie można każdego czynić prawodawcą. Do tej roli nie jest i nie może być powołany każdy wyborca. Tu wymagania muszą być większe. Sądzimy, że oprócz starszego wieku, naprzykład 25 lat, i posiadania prawa wyborczego czynnego, należałoby postawić jako minimalny warunek: średnie wykształcenie. Całe masy ludzi z średniem wykształceniem gimnazjalnem, technicznem, a więc naprz. majstrowie fabryczni, wychowańcy średnich szkół rolnych, handlowych i t. d., odpowiadaliby temu wymaganiu, a co za tem idzie, stanęliby w szeregach kandydatów.

Widzimy więc z jednej strony członków zachowawczej „Spójni“, z drugiej adwokatów sprzeciwiających się głosowaniu powszechnemu, albo bankierów i fabrykantów, gnębiących swych robotników lokautami.

I to małe, ale dobrane grono ma się nazywać „Zjednoczeniem Postępowem“?

Co za ironja!

ABSTYNENCI.

Dnia 28-go z. m. odbyło się zgromadzenie organizacyjne „II-go warszawskiego oddziału Tow. Abstynentów „Przyszłość“. Zebrało się kilkadziesiąt osób, które obradowały nad tem, dlaczego pomimo istnienia w Warszawie już jednego oddziału Tow. abstynentów tworzy się oddział drugi, skoro i w pierwszym oddziele niema zadużo ani członków, ani chętnych do pracy działaczy.

Zdawałoby się więc, należało wobec tego odstąpić od dążeń separatycznych w myśl zasady — w jedności siła. Nie uczyniono tego jednak, dokonano wyborów i nowy oddział zaczął istnieć. Czy wprowadzi on trochę życia do anemicznego dotąd Tow. „Przyszłość“, czy wstąpi na nową drogę krzewienia kultury drogą odczytów, wydawnictw, wieczorów dyskusyjnych, a nie wyłącznie drogą wieczornic tanecznych — niewiadomo. Na uznanie jednak zasługuje zamiar zerwania ze zwyczajem odbierania od nowo-wstępujących członków „uroczystych przyrzeczeń“, że wyrzekają się alkoholu pod wszelkiemi postaciami. Na zebraniu organizacyjnem nowego oddziału Tow. Abstynentów słusznie zaznaczono, że te wszystkie „uroczyste zobowiązania“ praktycznego znaczenia nie mają, a tylko trącą średniowieczem.

BIEDNI KAMIENICZNICY.

Istnieje u nas od 2-ch lat „Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Warszawy“, które narodziło się z zawiązanego w swoim czasie przy Tow. popierania przemysłu i handlu „Koła właścicieli domów i lokatorów“. Widocznie organizatorowie „Stow. właścicieli nieruchomości“ doszli do przekonania, że usiłowanie łączenia ognia z wodą, mimo wszystko, coby o praktyczności tej roboty powiedzieć mogli solidaryści, — jest pracą syzyfową. Odseparowali się i słusznie. Nie można powiedzieć, aby idea zrzeszania się miała w kamienicznikach naszych wdzięcznych wyznawców: na 6,000 z górą właścicieli domów w Warszawie, zaledwie 440 należy do Stowarzyszenia; nie o to jednak nam chodzi; interesy kamieniczników tak nie wiele mają wspólnego z dobrem ogółu, że nie pisalibyśmy o nich wcale, gdyby nie jeden szczegół charakterystyczny, ujawniony na zgromadzeniu ogólnem stowarzyszenia odbytem d. 27-go z. m. Zarząd postawił wniosek podwyższenia składki z 5 rubli rocznie do 10 rubli wobec niemożności „związania końca z końcem“. Z powodu tego wniosku wyłoniła się długa i namiętna dyskusja, której treścią było to, że „właściciele domów za biedni są na to, aby mogli znieść tak „znaczne“ podwyższenie składki“. Ba... odzywały się nawet głosy za obniżeniem składki dotychczasowej (wprawdzie tylko dla uboższych). Wniosek ten upadł, ale czyż samo postawienie i dyskutowanie go nie jest charakterystyczne? W epoce głodu mieszkaniowego, w okresie ciągłego podnoszenia cen mieszkań, które w *ostatnim* roku podrożały o 15%, panowie kamienicznicy żalą się na biedę i omal że nie zapisują się do biura nędzy wyjątkowej.

Wyobraźcie sobie czytelnicy, jak hojni być muszą w składaniu ofiar na cele społeczne ci „biedacy“...

SYSTEM WYCHOWAWCZY „BIAŁYCH SIÓSTR“.

Gdy rok temu mniej więcej, rozeszła się wieść, że siostry Niepokalanki z Galicji otwierają pensje dla dziewcząt na wsi w Komorowie pod Pruszkowem, serca mam z sfery ziemiańskiej i arystokratycznej zabiły radośnie. Nareszcie będzie w kraju zakład naukowy, gdzie oddając córkę ma się gwarancję moralną, że wyjdzie z niego „dobrze wychowaną“ i „pobożnie myślącą“. Mamy — westchnęły, i jedna przez drugą poczęły szykować wyprawę dla córek i odwozić je do owej pensji klasztornej. Warunki hygieniczne były dobre, bo zakład leży na wsi w dużym ogrodzie, gdzie tyle białych brzóz i świerków rozlewa woń żywiczną. Otoczenie takie, do jakiego dziewczynki przywykły, obszerny biały dwór, a w nim siostry też biało ubrane, słodkie, jasne, dobrotliwie uśmiechnięte. Mamy były tak zachwycone, i otoczeniem i dystynkcją towarzyską i dobrym francuskim akcentem „białych sióstr“, że bez skrzywienia płaciły drogi wpis i odjeżdżały zadowolone, spokojne. Aż tu niby piorun z jasnego nieba spada na nie grom. Na pensję „białych sióstr“ dostaje się córeczka rodziny ziemiańskiej, bardzo ustosunkowanej, (ojciec jej stoi na czele jednej z najpoważniejszych instytucji w kraju) i oto po paru tygodniach dziewczynka owa, rozejrzawszy się w otoczeniu pisze do matki list tej treści: „Mamusiu! Przyjeżdżaj i zabierz mnie stąd zaraz. Mnie tu chcą zrobić szpiegiem, ja tego nie chcę. Przyjeżdżaj i zabierz mnie zaraz“. List ten, razem z innemi, które piszą pensjonarki do rodziców musiał przejść przez cenzurę jednej z „sióstr“. Oczywiście mała buntownica została wezwaną na konferencję w cztery oczy z przełożoną, surowo wyłojoną, list jej został w strzępki podarty i podyktowany inny. Mała dziewczynka oświadczyła, jednak, że ona innego listu napisać do matki nie może i czekać będzie na jej przyjazd. Nie pomogły groźby, prośby i perswazje. Mała buntownicza duszyczka wytrwała. A gdy matka przyjechała, zaniepokojona długiem milczeniem córki, mała z całą szczerością opowiedziała jej na co zgodzić się nie chciała.

Oto w Komorowie istnieje taki system, że w każdej klasie jest dziewczynka zaufana przełożonych, która to zaufanie i łaski ich, okupuje szpiegowstwem. Musi donosić przełożonym to, co mówią podczas ich nieobecności jej koleżanki. Taka uczennica nosi zaszczytną i piękną nazwę „Anioła Stróża klasy“. Jeśli dobrze pełni swe obowiązki donosicielskie, jeśli umie wykrywać niewinne konspiracje pensjonarek, może się uczyć źle a mimo to w cenzurze będzie miała dobre stopnie, będzie wyróżnianą przez przełożone i psutą łakociami. Takiego to zaszczytnego stanowiska, śmiała odmówić owa odważna szlachecka latorośl.

Dziś, imię tej dzieweczki odebranej przez rodziców z owego zakładu wychowawczego i oddanej na pensję w Warszawie, powtarzane jest z komentarzami w salonach warszawskich.

Szpiegostwo apoteozowane, podniesione do godności zaszczytu, budzi odruch wstrętu nawet w osobach światowych. Targnęło ono sumieniem nawet mało pod względem etycznym uświadomionych osób. Podajemy je do wiadomości licząc na to, że jednak może się ono

przedostanie do szerszego ogółu i uświadomi go czego się od zakonnej edukacji tak nam zachwalanej przez pewne sfery spodziewać możemy.

Przypuszczamy, że znajdzie się więcej matek, które córki swe z tej pobożnością zamaskowanej otchłani moralnej — odbiorą.

St. Poraj.

„UJEDNOSTAJNIENIE ŻYCIA“ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO.

Stow. Techników zapoczątkowało sprawę „ujednostajnienia życia przemzsłowo-handlowego“, w którem zagnieździły się „prawie archaiczne stosunki“. W tym celu specjalna komisja złożona z przedstawicieli zrzeszeń kupców, przemysłowców, obywateli ziemskich i pracowników handlowych opracowała szereg postulatów. Za najważniejszą sprawę komisja uznała potrzebę „drukowania na blankietach listowych każdej firmy godzin przyjęć osób decydujących w poszczególnych przedsiębiorstwach“. Dalej komisja domaga się ujednostajnienia wypłat za dostawy, rozpoczynania posiedzeń o ściśle oznaczonej porze i ulepszenia polskiej korespondencji handlowej ze szczególnem uwzględnieniem strony językowej. W tym celu komisja rzuca myśl wybrania komisji dla opracowania podręcznika polskiej korespondencji handlowej.

Jak widzimy, tylko ta ostatnia uchwała ma jakiś sens i znaczenie. Reszta — są to drobiazgi, dla których nie warto było zwoływać komisji.

Charakterystyczną jest rzeczą, że chociaż w komisji było reprezentowanych aż 5 zrzeszeń pracowników handlowych, jednak w przepisach omawiających „ujednostajnienie życia“ przemysłowo-handlowego nie umieszczono nic, coby miało na celu ulżenie ciężkiej pracy handlowca.

Czyżby przedstawiciele pracowników handlowych grali w tej komisji tylko role statystów?

LIST DO REDAKCJI.

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE ST. BRZOZOWSIEGO.

Wezwaniu Szan. Redakcji, ażebym na łamach „Społeczeństwa“ zdał sprawę z dotychczasowego przebiegu procesu przeciw Brzozowskiemu, nie mogę *na razie* zadość uczynić: niestety sąd był tajny i ci, którzy zostali dopuszczeni do przysłuchiwania się biegowi sprawy lub świadczenia w niej, musieli dać milczące zobowiązanie, że w czasie trwania sądu nie będą o nim pisać, sąd chciał tym sposobem zapobiedz tendencyjnemu wpływaniu na opinję publiczną. Pozwolę sobie jednak w tym względzie zauważyć, że red. „Naprzodu“ pan Haecker w przeddzień sądu wydał broszurę o „Płomieniach“ Brzozowskiego, w celu tendencyjnego nastrojenia opinji publicznej przeciw oskarżonemu. Wielkie afisze, porozlepiane na rogach ulic Krakowa, obwieściły publiczności o wyjściu broszury pana Haeckera.

Daleki jestem od przypuszczenia, że taka podwójna buchalterja w sprawie Brzozowskiego stała się z wolą, a choćby zezwoleniem, sądu: sąd, na którego czele stoją takie nieskazitelne osobistości jak poseł dr. Djamand (przewodniczący) i sybirak Feliks Kon (wiceprzewodniczący) — sąd taki nie może być posądzony o świadomą stronniczość. Jednakże sam ten fakt mógłby mnie już upoważnić do uważania się za zwolnionego z milczącego danego przyrzeczenia: skoro sąd nie ma mocy powstrzymać ujemnego oddziaływania na opinję, nie powinien zabraniać oddziaływania dodatniego—sprawiedliwość wymaga, by dwa te wpływy ścierały się ze sobą jawnie i swobodnie. Wogóle sprawa ta, która może mieć dla dalszego duchowego rozwoju naszego społeczeństwa skutki niezmiernie doniosłe, powinna być dla całego społeczeństwa jawną we wszystkich szczegółach i motywach.

Nie chcę jednak korzystać z tej okoliczności. Szczegółowy krytyczny rozbiór całej sprawy z logicznego, psychicznego i społecznego stanowiska, pozostawiam sobie do chwili ukończenia procesu i wydania ostatecznego wyroku.

Wacław Nałkowski.

FRANK WEDEKIND.

(Ciąg dalszy).

Dramat kończy się pełną wstrząsającej fantastyki sceną na cmentarzu. Melchior uciekł z zakładu poprawczego, w którym go umieścili rodzice za jego postępek z Wendlą. O nocnej porze przeskakuje mur cmentarny, aby się ukryć pomiędzy grobami i przewraca krzyż na samotnej, opodal od innych leżącej mogile Maurycego. Małoletni samobójca wychodzi z grobu, niosąc pod pachą głowę swoją, roztrzaskaną wystrzałem. Jest to tak samo jak za życia, duch trwożny i słaby. Zachwala on Melchiorowi bezbrzeżny spokój istnienia zagrobowego, do którego niedochodzi już dobre ni złe, boleść i radość; chce go pociągnąć za sobą w tę otchłań spokoju, wyrwać z burzliwych fal życia. Słowa jego znajdują wewnętrzny oddźwięk w sercu przyjaciela. Melchior czuje sam, że życie straciło dlań swój nimb poetycki, że abstrakcyjna moralność, zaszczepiona w jego sercu przez rodziców, wiecznie się kłóci z wymaganiami rzeczywistości. Widok nagrobka Wendli doprowadza do szczytu dręczące poczucie wielkiej a jednak niezasłużonej winy. „Nie byłem zły! nie byłem zły! nie byłem zły!“ — powtarza z rozpaczliwym uporem Melchior. A jednak wina jest faktem. I Melchior gotów już jest uledz namowie Maurycego i podać mu rękę. Jeśli przystaję, to tylko z pogardy dla samego siebie. — — — Jestem najohydniejszą kreaturą na świecie“. Lecz wtedy na cmentarzu się zjawia „zakapturzony pan“, odtrąca nieboszczyka i wzywa Melchiora, aby szedł za nim. Obiecuje mu wyjawić całą prawdę życia. Melchiorowi zagradza drogę powrotną do życia jego poczucie moralne. Zakapturzony pan wyjaśnia mu, że moralność jest tylko „realnym produktem dwuch urojonych wielkości: obowiązku i chęci (Sollen und Wollen). Pozostaje tylko odrzucić na bok fikcję i wracać do życia. Walka pomiędzy trupem a człowiekiem, rozkładającem się idealnem kłamstwem a prozaiczną prawdą zgóry jest rostrzygnięta. Melchior idzie za zakapturzonym panem. „Dokąd mnie prowadzi ten człowiek nie wiem. Ale jest człowiekiem“. Maurycemu zaś przyrzeka dozgonną pamięć — bezwiednie ironiczne pożegnanie z iluzjami dzieciństwa. Proza życia zwycięża; dzieci stają się dorosłymi. Do wszystkich utworów Wedekinda pierwsza ta „tragedja dziecięca“ jest najlepszym wstępem.

Wedekind zadedykował wydanie książkowe swego dramatu „zakapturzonemu panu“. Jest to hołd złożony życiu, które jest właściwym bohaterem wszystkich jego sztuk. Ułamków wielkiej tragikomicznej epopei bojów zwierzęcia ludzkiego z poskromicielem — życiem. Osoby działające są tylko szczegółami tej epopei i właściwie żadna z osób u Wedekinda nie ma jednolitego i konsekwentnie przeprowadzonego charakteru. Są to tylko tendencje do charakterów, niemiłosiernie wypaczone, wciąż nanowo wypaczane przez twardą rzeczywistość życia kapitalistycznego. Wedekind maluje ludzi tylko mimochodem, przygodnie. Ludzie są tylko takiemi, jakiemi ich robi—i wciąż nanowo przerabia — życie. Lu-

dzie mogą próbować opanować życie, ale tylko tak jak niewolnik stara się opanować pana—zapomocą nikczemnych, niewolniczych środków. Niewolnik bądź co bądź nie staje się panem, lecz tylko spodlonym niewolnikiem I najlepsi jeszcze wśród ludzi są ci, którzy wobec życia mają tylko bezsilność. Coprawda tacy u Wedekinda kończą na samobójstwie — lub w domu warjatów...

Takim jest np. w sztuce „Margrabia von Keith" hrabia Trautenau, ukrywający się pod skromnem nazwiskiem Ernesta Scholza. Człowiek ze zgniłego świata, z błękitną krwią w żyłach, niezdolny ani do czynu ani do użycia, czyni niesłychane wysiłki, aby stać się—pożytecznym członkiem społeczeństwa. Niestety napróżno. Praca jego w ministerjum komunikacji, kończy się spowodowaną przezeń katastrofą kolejową, w której ginie 20 osób. Odrzuciwszy skompromitowane swe arystokratyczne nazwisko, Scholz, włóczy się po świecie, szukając sposobności do poświęceń. Wszystko go zawodzi i w końcu ironja Wedekinda każe mu dojść do przekonania, że miejsce jego w zakładzie leczniczym. Zwarjowałeś!—woła oburzony von Keith. Doszedłem do rozumu — odpowiada spokojnie Scholz.

Margrabia von Keith należy do kategorji typów, najniemiłosierniej traktowanych przez Wedekinda — do ludzi, którzy sobie wyobrażają, że opanowali życie. Jest to szantażysta na wielką skalę, pełen zacięcia i rozmachu, wyrachowania i śmiałości, syn matematyka i cyganki. Przeszedł przez ogień i wodę, zdobył gdzieś tytuł margrabiego, był już rozstrzeliwany w czasie powstania na Kubie i wykręcił się cało. Od tej chwili „czuje się panem swego życia" i kandydatem na poskromiciela otaczających go zwierząt. Miłość Boga — według jego słów jest we wszystkich religjach symbolicznym wyrazem miłości siebie samego a grzech — mitologiczną nazwą złego interesu. Von Keith zostawia symbole innym a sobie trzeźwą rzeczywistość, której chce używać za wszelką cenę. „Jesteś przywiązany do życia, jak dziewka do swego sutenera"—parska mu gniewnie w twarz Scholz. Ostatecznie von Keith pada ofiarą swego własnego braku skrupułów i braku serca i autor każe nam patrzeć, jak ten dumny i pewny siebie wirtuoz życia pada do kolan półwarjata Scholza, błagając go o dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści tysięcy marek, a potem stawiony przed alternatywą: kula w łeb albo ucieczka przed więzieniem, chowa rewolwer do stolika i pakuje walizki aby wyjechać najbliższym pociągiem za pieniądze, rzucone mu przez dawną kochankę.

Podobnym, ale nieskończenie bardziej karykaturalnym typem, jest Jerzy Sterner. W „Oaha" wydawca pisma humorystycznego traktuje swych współpracowników, jak bydło robocze, o ile go nie mitygują za pomocą pięści, aby zaś skłaniać ich do obniżania żądanych honorarjów, płaci im niekiedy pieszczotami swej żony. Pismo swe popularyzuje przez obrazę majestatu, poczem umyka za granicę, pozostawiając na pastwę sądów odpowiedzialnego redaktora Bouterwecka. Potem Sterner przez stosunki i koligacje uzyskuje naturalnie prawo powrotu. W chwili gdy stoi na szczycie swych marzeń, z pieniędzmi w kieszeni i pismem o ustalonej popularności—Wedekind uważa za stosowne zwalić go w błoto jednem straszliwem grzmotnięciem pięści w twarz. Sterner w idjotyczny sposób pakuje cały swój majątek w akcje jakiegoś przyjezdnego oszusta, aby nazajutrz zostać na bruku i wreszcie z łaski swych dawnych współpracowników stać się w swem piśmie odpowiedzialnym redaktorem—od siedzenia. Tak się kończą u Wedekinda występy bohaterów karjery. Są oni, jak marjonetki, które właściciel, po odegraniu odpowiedniej roli na wysokościach sceny najspokojniej w świecie ściąga za łeb na dół i pakuje do pudła — nie tłumacząc się nawet przed niemi, ani swego postępowania nie uzasadniając. „Oaha" jest jedną z ostatnich i najbardziej karykaturalnych rzeczy Wedekinda. Żadna może z jego rzeczy nie jest tak podobna do potwornej farsy, w żadnej niema tak rozpasanego sarkazmu i obelżywego wprost śmiechu, w żadnej bicz poskromicielski nie trzaska tak często i tak bolesnych nie zadaje razów. Osoby działające tracą niemal cechy ludzkie i zmieniają sztukę w dziką fantasmagorję. Zdaje się nam, że mamy przed sobą brudną kałużę kultury kapitalistycznej, w której się miotają niekształtne bryły błota, mówią półludzkim językiem i rozbryzgują swój zadowity żywioł rodzimy, kalający wszystko, na co upadnie.

Jest w twórczości Wedekinda jedna sztuka, która pod względem swej formy odcina się jaskrawo od innych, chociaż ze swej treści jest wysoce charakterystyczną dla indywidualności autora. Nosi ona tytuł „Takiem jest życie". Smutnym a wielkim bohaterem sztuki jest były król Umbrji, wygnany z królestwa swego przez zwycięską rewolucję, która na tron wynosi rzeźnika Pietro. Dumny jest król. Ze swej korony abdykować dobrowolnie nie chce, a ułaskawiony i wygnany z kraju przez miłościwego zwycięzcę, tuła się po swej ziemi i nie chce opuścić jej, aby we własnych oczach nie stracić prawa do tronu. Nikt go nie poznaje, bo za swego panowania rzadko ukazywał się ludowi. Wraz z nim tuła się córka jego Alma. Król próbuje różnych zawodów, lecz wszędzie duma jego cierpi niesłychane męki. Wreszcie widzimy go na fantastycznej nocnej giełdzie komedjantów pod szubienicą. Rozmaici sztukmistrze produkują się przed obecnemi dyrektorami teatrów. Wchodzi i król na płytę skalną, służącą za estradę, lecz zamiast błaznować, wyjawia, kim jest i w słowach pełnych goryczy i bolesnej namiętności, przedstawia swój los nieuznanego króla. Widzowie przyjmują jago monolog całym grzmotem oklasków i hucznym śmiechem, wielbiąc w nim talent satyryka i karykaturzysty. Im bardziej król się stara przekonać ich o powadze swych słów, tem większy zdobywa sukces śmiechu. Słowa, które byłyby wielkiemi w ustach króla, wywołują niepohamowaną wesołość, gdy wychodzą z ust nieznanego włóczęgi. „Na tragika nie masz ani śladu zdolności; ale jako komik charakterystyczny możesz jeszcze wogóle być czemś na tym świecie", mówi dyrektor teatru. I król, o którego wywiązuje się prawdziwa walka pomiędzy dyrektorami, wchodzi wraz z Almą do składu jednej z trup. Bądź co bądź jest to jedyny zawód, w którym może być królem—bodaj na żarty.

W czwartym akcie widzimy, jak król Nikolo, już wsławiony swą „farsą królewską", występuje w dawnej swej stolicy, Perugji, przed oczyma króla Pietro. Gdy Nikolo z Almą odgrywają do końca tragiczną farsę, król Pietro pyta:

— I to nazywasz farsą, przyjacielu? Widzisz, że łzy mi napłynęły do oczu!

— Niech mi wierzy wasza królewska mość, że sztukę tę wszędzie pojmowano, jako niewinną farsę.

— Nie chce mi się w to uwierzyć!

— Jakże mi to wytłomaczysz?

— Tego wyjaśnić waszej królewskiej mości nie potrafię. Takiem jest życie.

Takiem je życie! A następne sceny pokazują dalej niezwalczoną potęgę życia, zewnętrznej rzeczywistości. Król Pietro mianuje króla Nikolo swym trefnisiem nadwornym, — i powoli sam Nikolo przestaje niemal wierzyć, że był kiedyś królem i dochodzi do wniosku, że równie dobrze nadaje się na błazna, jak Pietro na monarchę. A gdy powstaje miłość pomiędzy synem króla Filipem a Almą, i król Nikolo, chcąc dowieść, że córka jego godna jest wysokiego związku, wyjawia swe imię, Pietro i Filip wysłuchują go z przerażeniem i litością jak obłąkańca. I nie pomaga gorące przeświadczenie Almy. „Widok twej boleści porusza mnie do głębi. Aleksandrjonie, — mówi Pietro. Ale twoje twierdzenie jest śmieszne". Takiem jest życie! woła król już prawie w agonji, rażony atakiem sercowym.

Henryk S. Kamieński.

(dok. nast.).

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Galsworthy John. The man of property (In two volumes). 1.60
Essig Herman. Mariä Heimsuchung. Tragödie. 1.50
Fleischer Victor. Die Handschrift des Bruders Engelbert. 1.—
Fontane Theodor. L'Adultera. Roman. —.40
Franckhs. Esperanto-Sprachführer. —.63
von Grimmelshausen H. J. C. Simplicius Simplicissimus. 2.50
Höcker Paul Oskar. Die verbotene Frucht. Roman. 1.75
Lie Jonas. Eine Ehe. Roman. —.40
Merkel Richard. Gerechtigkeit. Bauerngeschichte aus dem Vogtland.
Pascha Horn. Der Übermensch und anderes. —.10
Rasmussen Emil. Mafia. Roman aus dem modernen Sicilien. 2.50
Reuter Gabriele. Liselotte von Reckling. Roman in zwei Teilen. —.40
Strindberg August. Die Inselbauern. Roman. Verdeutscht von E. Schering. 2.—
Sturm Bruno. Die Spinne von Isera. 1.—
Schaffner Jakob. Die Erlhöferin. Roman.
von Zobeltitz Hanns. Der heilige Sebastian. Die Geschichte einer Ehe. Roman. 2.—
Czajkowski Karol. Nauka stenografji polskiej. 1.—20
Danvill F. Magnetyzm i spirytyzm. —.50
Gomulicki. Przewodnik po Warszawie, i okolicy z planem miasta. 1.20
Gostomski Walery. Arcytwór dramatyczny Wyspiańskiego „Wesele". —.40
Katalog rozumowy książek, odpowiednich dla bibljotek parafjalnych. —.30
Lutosławski Wincenty. Rozwój potęgi woli. 1.20
Plan Warszawy, z informacyjnym przewodnikiem po mieście: —.60
Pułaski Franciszek. Najdawniejsze druki brzeskie i katechizm 1553—1554. —.40
Trzebiński Józef Dr. Metodyka botaniki. —.40
Weyberg. Syntezy pirogenetycznych gluokrzemianów zasadowych. —.50

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni *G. Centnerszwera i S-ki, Marszałkowska 143.*

SPRAWA AZEWA W DUMIE.

Z przebiegu sprawy tej podajemy ważniejsze momenty.

Pierwszy przemawiał trudowik Bułat:

Mówca zauważył, że chodzi tu nie o Azewa, lecz o „azewizm". Aby dowieść, że Azew był członkiem bojówki „S.-R.", odczytał dwa listy Azewa, przywiezione z Paryża; jeden w oryginale, a drugi w odpisie.

Listy te są treści następującej:

„Przyjście wasze w dniu 7 stycznia 1907 r. do mego mieszkania i przedstawienie mi jakiegoś podłego ultimatum bez sądu, bez dania mi możności obrony przeciw wytoczonemu mi przez policję i jej agentów oskarżeniu, jest oburzające, przeczące wszelkim pojęciom o honorze rewolucyjnym i etyce. Nawet Tatarinowi, który pracował w naszej partji, dano możność wysłuchania oskarżeń i obronienia się. Mnie zaś, jednemu *z założycieli* partji „S.-R.", który dźwigał na swych barkach całą jej pracę w różnych czasach i który, dzięki swej energji i uporowi, postawił partję na wysokości takiej, na jakiej nie stała żadna partja rewolucyjna — przychodzą i mówią: „Przyznaj się, albo cię zabijemy"! To wasze postępowanie oczywiście historja oceni. Mnie zaś daje ono siłę moralną do przedsięwzięcia na własne ryzyko kroków, w celu udowodnienia mej prawości i i oczyszczenia sumienia, zbrukanego przez was i policję. Wiedźcie, że wyrządzonej mi obrazy nie wybaczę, i pamiętajcie, że przyjdzie czas, gdy zdacie z tego sprawę przed partją i przed blizkimi mnie. Jestem o tem przekonany. Obecnie jestem szczęśliwy, iż czuje się na siłach nie liczenia się z wami, panowie. Moja praca w przeszłości daje mi te siły, podnosi mnie ponad smród i błoto, które was teraz otaczają, którym obrzucacie mię teraz. Jan Mikołajewicz".

To jest — mówi Bułat — nazwa Azewa i w dalszym ciągu odczytuje list Azewa: „Żądam, aby list ten stał się wiadomym szerokim Kołom „S.-R-ów" t. j. socjal-rewolucjonistów".

Drugiego listu Azewa Bułat nie odczytuje w całości, przytacza tylko urywki, świadczące o bezpośrednim udziale Azewa w aktach terorystycznych z ostatnich czasów, jak np.:

„Przed zabójstwem Plewego — pisze Azew — organizację bojową zapoczątkował oczywiście nie Raczkowski, lecz Gerszuni. O Sipiaginie dowiedziałem się dopiero w kilka dni po fakcie. Jest to robota Gerszuniego. Porozumieliśmy się co do wspólnej pracy w kwietniu - maju r. 1902. Jednocześnie powstał plan zamachu i na Oboleńskiego. Nie chcę się rozwodzić. Powiem tylko, że oprócz zamachu na Oboleńskiego, uczestniczyłem i we wszystkich innych, a najwięcej w zabójstwie w Ufie, dokąd wysyłałem ludzi".

Na podstawie szeregu tego rodzaju cytat mówca dochodzi do wniosku, że Azew zabijał nie tylko ministrów, lecz i członków rodziny Cesarskiej. Naiwnem byłoby przypuszczać, że Raczkowski i inni zwierzchnicy Azewa nie wiedzieli o udziale Azewa w tych aktach. Czyż można mieć szpiegów, którzyby nie byli prowokatorami. Dalej mówca omawia działalność Zubatowa i Hapona i dochodzi do wniosku, iż rząd w walce z ludem nie kontentuje się już policją i żandarmami. Teraz trzeba było już na czele wszystkiego postawić agenta-prowokatora, który uwieńczył piramidę działalności rządu rosyjskiego w sprawie gnębienia narodu rosyjskiego.

W dalszym ciągu głos zabrał prezes ministrów Stołypin.

Opowiedziawszy wszystko, co wie ministerjum o stosunku Azewa do rewolucji, wyjaśniał jaki był jego stosunek do policji:

Do składu członków policji Azew został zaliczony jeszcze w r. 1892 i z początku dawał informacje departamentowi policji, następnie zaś, kiedy przyjechał do Moskwy, wstąpił pod dyrektywę naczelnika wydziału śledczego, lecz doniesienia swe posyłał również bezpośrednio zarządzającemu specjalnym wydziałem przy departamencie policji, Ratajewowi. Wyjechawszy powtórnie zagranicę, znowu bezpośrednio informował departament policji, a kiedy mianowany był dyrektorem departamentu Łopuchin, wyjechał do Petersburga i pozostał tam do r. 1903. Następnie, będąc zagranicą, znowu porozumiewał się z departamentem. W r. 1905 przeszedł pod rozkazy Raczkowskiego, który był wówczas naczelnikiem wydziału politycznego. W końcu 1905 r. Azew wystąpił chwilowo ze składu agentów policyjnych, następnie zaś pracował w Petersburgu w wydziale śledczym. Naturalnie, że czasami, kiedy Azewa podejrzewano w partji i po aresztowaniach, które zachwiały jego stanowisko, Azew występował z ochrany, lecz po krótkim przeciągu czasu powracał. Wyjaśniwszy stosunek Azewa do rewolucji, do policji, pozwólcie panowie, abym wam wyłuszczył akty terorystyczne, jakie zdarzyły się w tym czasie; tym sposobem dowiecie się, panowie, jak pojmował departament policji i ministerjum stosunek Azewa do tych aktów...

Przechodząc do aktów terorystycznych, pozwólcie, panowie, zwrócić waszą uwagę na pewne rewelacje, które wypływają z badania teroryzmu w ciągu lat ostatnich. Śledztwa, zeznania i wszystkie dane departamentu policji wskazują, że przywódcy organizacji rewolucyjnych zawsze znajdują się w miejscu, gdzie dokonane ma być jakiekolwiek przestępstwo. Tak więc Gerszuni znajdował się na placu św. Izaaka. Był on również na Newskim prospekcie razem z porucznikiem Grigorjewym podczas nieudanego zamachu na oberprokuratora, Pobiedonoscewa. Gerszuni był również w Ufie podczas zabójstwa gubernatora Bogdanowicza. Ten sam Gerszuni siedział w ogrodzie Tiwoli w Charkowie, podczas zamachu, dokonanego na ks. Oboleńskiego przez Toma-

sza Kaczurę; popchnął Kaczurę nawet w chwili, gdy zauważył ze strony jego wahanie.

Badając stosunek Azewa do przestępstw, trzeba mieć na uwadze zwyczaj, właściwy kierownikom teroru w Rosji. Pomijam kronikę teroru z 1902 r., a więc zabicie Sipiagina, zamachy na Pobiedonoscewa, gdyż faktów tych nie przypisuję Azewowi. Chcę tylko przypomnieć, że do tego 1902 r. odnosi się znajomość Azewa z Gerszunim. Wtedy to Azew niezwłocznie donosi departamentowi policji o wybitnej roli niejakiego Granina, t. j. tegoż Gerszuniego, o organizacjach rewolucyjnych następnie ujawnia całą rolę jego w aktach terorystycznych z rych trzech lat. Zbadanie procesu Kaczuri—Grigorjew daje bogaty materjał do historji rewolucji rosyjskiej tej epoki. Zeznania tych osób podkreślają znaczenie, jakie mieli w rewolucji i w przygotowaniu aktów terorystycznych Gerszuni i Milukow. W tym czasie Azew przypadkowo tylko przez felczerkę Remiennikową dowiaduje się o szczegółach zamachu na Pobiedonoscewa i donosi je departamentowi policji. Korespondecja w sprawie wydania terrorysty Getza z Neapolu i korespondencja tego ostatniego z Gerszunim również uwydatnia wybitną rolę Gerszuniego i Milukowa. Korespondencja ta uwidocznia, jak powstała myśl zabicia Plewego. Znajdujemy w korespondencji tej charakterystyczny frazes Mielnikowa z prośbą o bomby—„Pietia prosi o pomarańcze“. W roku 1902 zabito gubernatora ufańskiego, Bogdanowicza. Udowodniono udział w tem Gerszuniego. Azew ciągle przebywa w Petersburgu. W tym czasie wykryto i udaremniono szereg innych zamachów. Dojrzewa projekt zabicia Plewego, co tu przypisują Azewowi, chociaż on właśnie już przedtem wykrył zamach na Plewego.

Powtarzam, że nie myślę ani bronić, ani oskarżać Azewa. Komunikuję tylko dane, które posiada ministerjum spraw wewnętrznych. Aby bezstronnie sądzić Azewa, należy postawić sobie cztery pytania:

1) gdzie był Azew,
2) jakie było jego stanowisko w partji,
3) co donosił on w tym czasie policji, i
4) czy policja i departament sprawdzał jego doniesienia.

(d. n.).

Biuro Nauczycielskie

Warszawa, 23 Bracka

W. Rościszewskiej

poleca nauczycielki i nauczycieli, wychowawczynie, freblanki polki i cudzoziemki.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 k. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Dla dorastającej młodzieży i dorosłych.

SNYDER

OBRAZ ŚWIATA

podług najnowszych badań nauk przyrodniczych.

Tłómaczenie z angielskiego. Znakomite to dzieło tłomaczone na wszystkie języki.

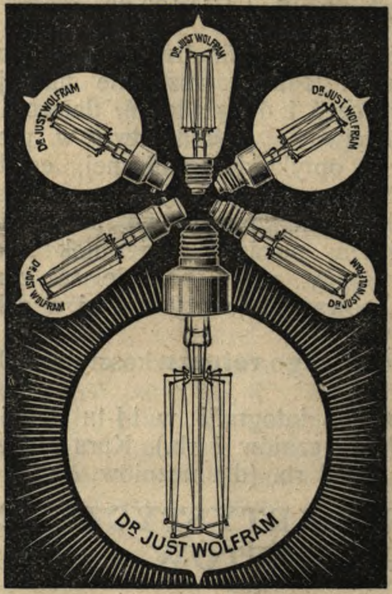
Cena w kartonie rb. 1 kop. 30, z przesyłką rb. 1 kop. 80. W ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 70, z przes. rb. 2 kop. 20.

Dla prenumeratorów „Społeczeństwa" 20%.

NAUCZYCIELKA

udziela lekcji, przygotowuje do szkół. Posiada języki: francuski i niemiecki. Adres: **Sienna 8, m. 14.** Zastać można od g. 10 do 1-ej.

ŻARÓWKA WOLFRAMOWA
„D-ra JUSTA"



70% oszczędności prądu. Okres palenia około 1,000 godz. bez widocznej straty wydajności światła.

1 wat na świecę normalną. Nieczuła na wstrząśnienia może być stosowaną zarówno do prądu stałego jak i zmiennego.

Jasne i przyjemne dla oka białe światło.

Siła świetlna w świecach normalnych.

2 — 80	woltów dla różnej ilości	. . .	świec normalnych.
80 — 135	„ „	25, 32, 40, 50 i 100	„ „
136 — 175	„ „	40, 50 i 100	„ „
176 — 250	„ „	50 i 100	„ „

Bez zwyżki ceny dostarczamy **ŻARÓWKI WOLFRAMOWE „D-ra JUSTA"**, palące się w **każdem** położeniu dla **każdego** napięcia prądu **i każdej** ilości świec normalnych.

ODPRZEDAWCY OTRZYMUJĄ ZNIŻKĘ.

Dostawa szybka. **Cenniki bezpłatne.**

Zjednoczone Tow. Akc. Żarówek i Elektryczności.

Oddział żarówek wolframowych

UJPESZT 4 pod Budapesztem.

Przedstawiciel

Inż. Stefan Szczawiński i S-ka

Warszawa, Wierzbowa 2, telefon 179-09.

Redaktor i wydawca Władysław Gacki. T. Kołomański i S-ka, Drukarnia, Nowy Świat 40.